

# Rocznice i początki

Wrzesień jest miesiącem, kiedy nawet niechętni pojęciu „polityka historyczna” myślą o historii i zastanawiają się, jak ze zbiorowych doświadczeń przeszłości korzystać dzisiaj. U progu nowego sezonu – edukacyjnego i kulturalnego – wydaje się, że można coś zacząć: jeśli nie jakieś działanie, to przynajmniej nowy, płodny etap debaty publicznej.

Tego roku mieliśmy po temu specjalne okazje okrągłych rocznic, zaś aura towarzysząca obchodom była nasycona – gorszącymi niestety – sporami o pamięć ludzi i zdarzeń. Nie o nich jednak warto rozmyślać. Warto – jak sądzę – zastanowić się nad tym, czy my, współcześni Polacy, dysponujemy kodami porozumienia, które pozwalają, a przynajmniej pomagają rozróżniać między retoryką maskującą partykularny interes, albo tylko pozory spraw ważnych, a rzeczywistą troską o owo porozumienie dla dobra wspólnego lub, by unikać patosu, dla wspólnego interesu.

Rozmawiałam o tym w r. 1987 z prof. Janem Błońskim, nieżyjącym już dzisiaj, a w tym roku z prof. Adamem Danielem Rotfeldem. Pierwszy z nich użył właśnie określenia „kody porozumienia narodowego”; drugi wskazał konkretne przykłady tego, jak w epoce rozbiorowej pionierzy polskiego kapitalizmu, robiąc interesy z zaborcą, jednocześnie służyli ojczyźnie i byli zarówno w oczach współczesnych, jak w historycznej pamięci, wzorowymi patriotami. Bo ich współcześni posługiwali się sprawnie owymi kodami porozumienia i dzięki temu potrafili docenić wkład w zachowanie narodowej kultury, ojczystego języka u kogoś, kto zarabiał na dostawach dla carskiej armii (tutaj pan Wokulski jest literackim portretem takich postaci, jak Kronenberg, Toeplitz, Bloch). Trudniej przychodziło demaskować ewidentnych zdrajców, ale patriotyczne pustostowie wywoływało wzdrganie, a w galicyjskim „Niech żyje cesarz” bezbłędnie rozpoznawano formułkę przykrywającą postawy dalekie od serwilizmu.

Po co o tym pamiętać? Myślę, że po to, żeby politykę historyczną czynić pomocną w budowaniu współczesnego społeczeństwa obywatelskiego i w przewyciężaniu grożących naszemu życiu publicznemu demonów.

Pamięć przeszłości zawsze jest nacechowana aktualnymi uprzedzeniami, ale też i zbiorowymi pragnieniami. Dla jednych i drugich szukamy potwierdzeń, uzasadnień, usprawiedliwień. W 90. rocznicę Bitwy Warszawskiej chciano odślonić pomnik-mogilę poległych bolszewickich żołnierzy tam, gdzie zostali pokonani przez polskie wojsko. Okazało się to zbyt bolesne dla okolicznych mieszkańców – nie zadziałał kod chrześcijańskiego przebaczenia i miłosierdzia. Trzeba jeszcze poczekać...

Aby kody porozumienia społecznego – tak je nazwijmy dzisiaj – mogły funkcjonować, niezbędne są społeczne autorytety.

We wspomnianym wywiadzie z Janem Błońskim, wydrukowanym wówczas w „Tygodniku Powszechnym”, cenzura skreśliła jedno zdanie mojego rozmówcy: „Gdyby Wałęsa teraz [jesień 1987 – M.B.] powiedział, że trzeba paktować z Jaruzelskim, ludzie by to zrobili”. Kto może dzisiaj powiedzieć Polakom, aby spokojnie czekali na wyniki śledztwa w sprawie katastrofy smoleńskiej, ufając, że udział polskich prokuratorów zapewnia wiarygodność,

niezależnie od wszelkich kłopotów proceduralnych i mniej czy bardziej zawinionych opóźnień? Jeżeli na to pytanie długo szukamy odpowiedzi, to niedobry znak. To wręcz alarmujący sygnał pilnej potrzeby szukania (odzyskiwania?) autorytetów – nie da się ich tworzyć na zamówienie – tam, gdzie nie dotarły destrukcyjne waśni, gdzie co do zasad nie ma wątpliwości. Może są takie miejsca w środowiskach akademickich? Może z tych kręgów mógłby wyjść głos wskazujący drogę?

Należę do zwolenników polityki historycznej i uważam, że może być wolna od doraźnych, zwłaszcza politycznych, ale także ideologicznych uwarunkowań, choć nie jest to łatwe. Polityka historyczna nie polega ani na apoteozowaniu przeszłości, ani na czynieniu z niej źródła kompleksów i powodów do kajania się przed innymi. Polega przede wszystkim na akcentowaniu tych nurtów i wątków tradycji, które uważamy za potrzebne do tego, żeby lepiej układać międzynarodowe stosunki, zwłaszcza z sąsiadami. Te przydatne są także do uzbrojenia się przeciwko fobiom i ustrzeżenia się przed przenoszeniem w aktualną rzeczywistość dawnych stereotypów.

Dobrym przykładem jest zmiana relacji polsko-ukraińskich wskutek Pomarańczowej Rewolucji, która przekreśliła wiele pozycji w naszym „rachunku krzywd”. To nie znaczy, byśmy mieli o krzywdach zapomnieć, lecz daje nadzieję, iż rany będą się zblizniać – mimo nacjonalistycznych ekscesów, jakie się potem zdarzyły i pewnie jeszcze zdarzą. Pomogliśmy Ukraińcom zrobić krok w stronę demokracji i mimo wszystkich wewnętrznych konfliktów, nie cofną się oni do stanu sprzed listopada 2004.

Rocznica wybuchu drugiej wojny światowej wiedzie wspomnienia ku temu, co w naszej części kontynentu nastąpiło po jej zakończeniu. Może te wspomnienia powinny wywołać (na nowo) respekt wobec sposobu, w jaki z tego jednak wyszliśmy, pokazując drogę innym narodom. A w 30-lecie Sierpnia 1980 może warto przypomnieć „Przesłanie do narodów...”, które wtedy wywołało sporo obaw przed represjami systemu komunistycznego, a dzisiaj jawi się jako bardzo właściwe i „na czasie”.

Każda rocznica zamyka jakiś okres i otwiera nowy, albo tylko następny. Wydaje mi się, że nowe, jakie powinno się zacząć, to m.in. pogłębienie i rozszerzenie dialogu z Rosjanami, zainteresowanie nim zwłaszcza młodych, którym łatwiej nie utożsamiać Rosji ze Związkiem Radzieckim – przy rzetelnej znajomości najnowszych dziejów, a możliwie małych emocjach. Do tego bardzo pomocne będą owe kody porozumienia, zakorzenienie kryteriów oceny prawdy historycznej w jej – właśnie – historycznej tj. zmiennej perspektywie. Tylko takie widzenie przeszłości pozwala uwierzyć, że długotrwałe, naznaczające dzieje narodów, nawarstwione w świadomości antagonizmy mogą się skończyć.

Przyzwyczajamy się już do przeświadczenia, że kolejne pokolenia nie będą przeżywać globalnych wojen. Można spróbować wyobrazić sobie, że to Polska podpowie Europie, jak układać dobre stosunki z Rosją, jak przybliżyć Ukrainę Europie i stawiać kolejne kroki na drodze integracji. W okresie ważnych rocznic takie myśli są uprawnione.

MAGDALENA BAJER